

**Recenzja rozprawy doktorskiej pana mgr Bartłomieja Bednarka pt.:
„Mit dionizyjski w poezji greckiej od Homera do Eurypidesa”**

Temat rozprawy doktorskiej pana Bednarka należy do niezwykle popularnych zagadnień, zainteresowanie którymi sięga daleko poza hermetyczny świat akademickich rozważań. Autor jest w pełni świadomy, iż swoją pracą wpisuje się w bogatą tradycję interpretacji opartych na różnych koncepcjach metodologicznych; w pierwszym rozdziale w przejrzysty sposób przedstawia główne nurty badań nad Dionizosem nie pomijając dzieł o charakterze popularnonaukowym kształtujących wyobraźnię szerszych kręgów odbiorców. Już od pierwszych stron czytelnik ma uzasadnione poczucie, że ma do czynienia z Autorem świetnie zorientowanym w literaturze przedmiotu. Dalsza lektura wzmacnia to wrażenie.

Autor jasno formułuje cele swoich badań: nie zamierza przedstawiać wyczerpującej analizy wszelkich wzmianek o Dionizosie (istotne zastrzeżenie, zważywszy, że w pracy zajmuje się właściwie tylko Homerem i Eurypidesem, z tradycji lirycznej uwzględniając jedynie hymn homerycki, pomijając natomiast krótsze, lub fragmentaryczne utwory), ani udzielać jednoznacznej odpowiedzi na pytania i wątpliwości związane z badanym mitem. Planuje natomiast polemicznie podejść do obecnych w nauce koncepcji i wskazać na możliwość alternatywnej interpretacji. Autor doprecyzowuje swoją myśl podkreślając, że w swoich badaniach traktował dzieła przekazujące opowieści o Dionizosie przede wszystkim jako utwory poetyckie, a mity jako narracje; na pierwszy rzut oka takie podejście wydaje się oczywistością, jednak z przeglądu literatury przedmiotu wynika, że uczeni analizujący temat nie przywiązywali dostatecznej wagi do literackiego charakteru przekazów. Powrót do źródeł i unikanie nadinterpretacji można chyba uznać za linię przewodnią rozprawy. Owe założenie niewątpliwie udaje mu się zrealizować, a krytyczny stosunek do zastanych tez jest najbardziej uderzającą cechą pracy, która dzięki czytaniu i samodzielności intelektualnej Autora staje się niezwykle ciekawą, a miejscami naprawdę fascynującą lekturą.

W poprzednim stuleciu powstało wiele metodologii, opartych na różnorodnych koncepcjach teoretycznych; zawdzięczamy im nowe pola badawcze, poszerzenie naszych horyzontów myślowych i świeże spojrzenie na ogół zjawisk tworzących kulturę. Intelektualna

atrakcyjność owych teorii niesie jednak ze sobą ryzyko chęci stosowania ich za wszelką cenę. Może się wszak zdarzyć, że zafascynowani jakimś naukowym kierunkiem zechcemy stosować jego założenia jako uniwersalny klucz do zrozumienia każdego badanego zagadnienia, a od tego tylko krok dzieli nas od badań nastawionych na udowodnienie z góry przyjętej tezy. Nie jest to specjalnie trudne zadanie, wystarczy podstawowa inteligencja i wybiórcza analiza źródeł, zaś mit o Dionizosie stanowi niezwykle wdzięczny temat do snucia teoretycznych rozważań.

Tym ważniejsza jest praca, której Autor łączy znakomite przygotowanie teoretyczne ze zdroworozsądkowym dystansem i samodzielnym myśleniem. Nawet, jeśli niektóre z Jego przemyśleń mogą się wydać kontrowersyjne, sam fakt, że udało mu się znaleźć luki lub niekonsekwencje w popularnych w nauce koncepcjach, budzi szacunek i prowokuje do dyskusji. W ten choćby sposób wpisuje się w szerszą debatę o kulturze, co, jak sam wyznaje, również było celem rozprawy.

W rozdziale II, zgodnie z zapowiedzią, zajmuje się Autor omówieniem tych sfer życia Greków, które wiązały się z Dionizosem, choć niekoniecznie miały charakter kultowy. W opisie tego, co zasługuje na miano dionizyjskiego, odwołuje się do obrazu cywilizacji greckiej zgodnie z ujęciem Davida Cohena, w której nacisk pada na agon i konkurencję. Oznacza to pewna rezerwę w stosunku do propozycji strukturalistów i badaczy feministycznie. Autor dość obszernie przedstawia preferowaną teorię, poświęcając sporo miejsca kwestii napięcia pomiędzy sferą prywatną a publiczną, statusowi i ocenie Ateńczyka, mężczyzny, osoby prywatnej i obywatela. W podsumowaniu tej części rozważań wraca do pojęć kultury wstydu oraz walorów kooperatywnych i kompetytywnych. Odnosząc się do ogólnie znanej koncepcji Doddsa i wskazując na jej skrajność, można by jeszcze dodać, iż od dawna budziła ona pewne zastrzeżenia (choćby artykuł A. Dickie'go na temat *dike* w *Classical Philology* z 1973 roku). W odniesieniu do drugiej z wymienionych koncepcji warto byłoby zaznaczyć, że teza o istnieniu dwóch opozycyjnych zbiorów cnót (*competitive/cooperative excellences*) nie jest wytworem nauki ostatnich lat, w literaturze poświęconej rozwojowi greckiej etyki to doskonale znana teza, spopularyzowana w klasycznej pracy A.W.H. Adkinsa z 1960 roku („*Merit and Responsibility*”).

Zarysowawszy w ten sposób ogólne tło przechodzi Autor do analizy pojęcia *communitas* w rytuałach dionizyjskich; dotyczy ona sympozjonów, komosu i spektakli komicznych i zasadniczo stanowi polemikę z ujęciem rytualistów, opartą na generalnym założeniu, zgodnie z którym dostępne nam przekazy mają charakter mitologiczny lub fikcyjny i nie powinny uchodzić za opisy rzeczywistych praktyk.

Rozważając zjawisko inwektywy w Komедии Starej i źródeł agresji słownej Autor odwołuje się do m.in. do szeroko komentowanej w nauce sceny z wystąpieniem Tersytyesa z II księgi „Iliady”. Nie jest dla mnie jasne, dlaczego opinia, że w groźbach Odysa chodzi o pogwałcenie sfery intymnej i upokorzenie adwersarza, musi wykluczać odniesienie do braku męskości Tersytyesa i opozycji męskie/kobiece; z kobiecością nie wiąże się jedynie wizja dobrowolnego obnażania się, zwłaszcza w świecie homeryckim narzuca się wizja przemocy wobec kobiet-branek (nawiązuje do niej również Hezjod); bezbronność osoby wobec agresora może kojarzyć się z bezbronnością kobiet. Być może o to chodziło Autorowi w zamieszczonym pod tekstem przypisie, nie jest to jednak jasno sformułowane. Oczywiście trzeba dodać, że przemoc fizyczna wobec niższych rangą mężczyzn również mieści się w tej wizji: wystarczy prześledzić działania Odysa próbującego zatrzymać uciekające w stronę okrętów wojsko. Obraz Tersytyesa odwołuje się do kilku stereotypowych wyobrażeń i nie ma chyba powodu, żeby koniecznie redukować to ujęcie do jednego modelu. Podrozdział poświęcony inwektywie jest zresztą niezwykle ciekawy, Autor opiera się na wielu rozmaitych źródłach i może dlatego nieco odczuwa się brak choćby kilku słów podsumowania.

Równie interesująco prezentuje się kolejna część rozprawy, poświęcona sympozjonowi; w znaczeniu podstawowym jest to część uczty, poza tym potoczna nazwa literackiego zapisu rozmowy przy stole, w końcu określenie grupy biesiadników. Drugie z wymienionych znaczeń ma nawiązywać do postulowanego przez uczonych elitarnego charakteru uczt. Wobec tej teorii Autor przedstawia szereg uzasadnionych i opartych na przekazach źródłowych wątpliwości. W tym podrozdziale Autor jasno streszcza wnioski swoich wywodów, w następnych stara się połączyć dotychczasowe rozważania pokazując analogie pomiędzy obyczajami sympotycznymi a komedią staroattycką, oraz trudności w kojarzeniu radosnych form kultu boga wina z narodzinami misteriów, trudno jednak oprzeć się wrażeniu w tej niezwykle wciągającej lekturze trochę gubi się główny temat rozprawy.

Dochodzi on do głosu w fundamentalnym dla całości rozdziale III, „*Bakchantki i menady: mit, rytuał, poezja i historia*”. Na wstępie Autor zaznacza, że nie podziela do niedawna popularnego w nauce przekonania o rzekomej historyczności sztuki Eurypidesa. Nie jest oczywiście w tej opinii odosobniony (to ogólnie akceptowana teoria), jednak sądzi, iż do tej pory uczeni nie do końca rozważyli konsekwencje tej opinii. Zaproponowana przez niego analiza „*Bakchantek*” jest rozwinięciem radykalnej tezy, zgodnie z którą wszystko, co opisuje w swojej tragedii Eurypides, należy do sfery mitu. Autor bez obaw i kompleksów zrywa z tradycyjnym ujęciem i trzeba przyznać, że czyni to z dużym rozmachem i erudycją, a jednocześnie bardzo konsekwentnie. Budzi uznanie znajomość literatury przedmiotu, na

przykład eseju Adolfa Rappa z 1872 roku, który to tekst Autor nie waha się uznać za przynajmniej równie istotny dla tematyki dionizyjskiej, co równocześnie opublikowany, znacznie słynniejszy utwór Nietzschego. Doktorant jest krytycznie nastawiony do koncepcji uczonych dopatrujących się w dramacie o Penteuszu nawiązań do rzeczywistych praktyk rytualnych; opierając się na dostępnym materiale rozważa zjawisko menadyzmu skłaniając się to tezy, iż bakchantki wspomniane w przekazach z mitologicznymi postaciami łączyła głównie nazwa. Wnikliwie analizuje obraz zawarty w tragedii postulując, by na ów tekst spojrzeć tak, jak na inne dramaty i traktować przede wszystkim jako tekst literacki. Krytycznie odnosi się do strukturalistycznego paradygmatu, choć zapewne zdaje sobie sprawę z atrakcyjności takiego opartego na opozycjach modelu. Wezwanie, by pamiętać o tragediopisarzu i jego osobistym guście (Eurypides to w końcu artysta, a nie praktykujący antropolog), tylko z pozoru brzmi naiwnie, w rzeczywistości kryje się w nim głębszy sens; nie można lekceważyć hipotezy o możliwych innowacjach, wprowadzonych przez poetę, choć wskazanie na konkretne elementy wobec znikomego materiału porównawczego jest niewątpliwie zadaniem trudnym.

W tym miejscu Autor przechodzi do omówienia ikonografii erotycznej, cel tej dygresji staje się jasny kilka stron dalej, przy okazji podrozdziału poświęconego przedstawieniom menad w sztuce. Analizując problemy interpretacyjne związane z malowidłami przedstawiającymi sceny erotyczne z udziałem kobiet przedstawia szereg przekonujących argumentów na rzecz tezy, według której nawet najbardziej wyzywające obrazy były wytworem wyobraźni obliczonym na stymulowanie widza. Można by co prawda dowodzić, że erotycznej podniety mogły dostarczać równie dobrze sceny przedstawiające rzeczywiste praktyki, cel wcale nie wyklucza realnego charakteru wyobrażeń, jednak w rozumowaniu Autora jest sporo słuszności. Dyskusyjny budzi pewien drobiazg, mianowicie jego krytyka interpretacji Keuls, z którą zgadza się dopóki twierdzi, że erotyczne sceny z samymi kobietami były głównie projekcją męskich fantazji, wytyka jej jednak niekonsekwencję, kiedy ta w scenach seksu zbiorowego dopatruje się obrazu rytuału. Oczywiście kwestia rytualności jest z pewnością dyskusyjna, jednak można by zauważyć, że o ile o autoerotycznych zachowaniach kobiet twórcy waz i odbiorcy, w większości mężczyźni, mogli tylko fantazjować, o tyle relacje damsko-męskie nie były im zupełnie obce. Nie jest to w żadnym razie koronny argument przeciw koncepcji Autora, a jedynie kolejna wątpliwość wynikająca, jak wiele z prezentowanych koncepcji i argumentów, wyłącznie ze zdrowego rozsądku.

Bardzo ciekawie wygląda omówienie przedstawień menad w kolejnych podrozdziałach na temat ikonografii; przy okazji niejako Autor porusza szereg interesujących

kwestii i subtelnych rozróżnień. Z dygresji ikonograficznej przechodzi do analizy passusu z wcześniejszej sztuki Eurypidesa, „Ion”. Prześlizguje się nieco pobieżnie po kwestii datacji (właściwie w ogóle nie podaje żadnych dat), nie wspominałabym o tym, gdyby nie fakt, że Autor sam o tym mówi odnosząc się do okresu dzielącego wystawienie obu sztuk. Rozpoczyna od tego przedstawienie tematyki płci kulturowej w kulturze greckiej, kolejną wciągającą i dobrze napisaną dygresję, w której ujawnia się jego żyłka polemiczna, po czym wraca do Eurypidesa i w kolejnych podrozdziałach analizuje przedstawiony przez niego mit pod kątem ewentualnych innowacji. W tej partii rozprawy, bardziej chyba, niż w pozostałych, wpada czytelnik w pułapkę erudycji i polemicznego temperamentu Autora, który chcąc pokazać jak najpełniejsze spectrum możliwości z wielką swobodą przytacza cały szereg rozmaitych, często niezupełnie zgodnych ze sobą teorii interpretacyjnych, obalając po drodze niektóre z ich założeń lub wniosków. To znakomity przykład naprawdę pasjonującej dyskusji, ale dla dobra czytelnika może wskazane byłoby obszerniejsze podsumowanie.

Rozdział IV, choć Autor zajmuje się w nim wczesną wersją mitu o Dionizosie, której ślady można znaleźć u Homera, potem przechodzi do innych opowieści obecnych w bardzo rozmaitych źródłach (od Hymnów Homeryckich po Pseudo-Libaniosa), by zakończyć na wczesnej tragedii, ma przejrzystą budowę i wyraźną linię argumentacji. Ponadto rozdział kończy się bardzo pomocne podsumowanie. W tym rozdziale polemiczny charakter argumentacji nie przeszkadza czytelnikowi śledzić zasadniczej myśli Autora. Analizując passus z „Iliady” i odwołując do obrazu świata homeryckich bohaterów Doktorant opiera się na uznanych historycznych opracowaniach, to samo dotyczy realiów ateńskich. Zarówno w części poświęconej wczesnemu mitowi o Dionizosie, jak i w partii traktującej o wczesnej tragedii, wykazuje Autor erudycję i skłonność do formułowania śmiałych wniosków; jak zwykle mamy do czynienia z dyskusją obfitującą w wielką ilość argumentów za i przeciw. W moim odczuciu wspomniana wyżej przejrzystość tekstu ulega niejakiemu zaciemnieniu przy okazji rozważań nad początkami tragedii; Autor optuje za tezą, że metamorfoza gatunku miała związek nie tyle z porzuceniem dionizyjskiej tematyki, ile ze zmianą charakteru na poważniejszy. Ale nie całkiem rozumiem wzmiankę Zenobiusza z „Epitome” jako dodatkowy argument na rzecz tej tezy (str. 150, przyp. 504): faktycznie mowa w niej o wprowadzeniu dramatu satyrowego jako swoistej rekompensaty dla bóstwa, ale Zenobiusz wydaje się wiązać to ze zmianą tematu, nie charakteru utworów.

Bez względu na takie drobne wątpliwości proponowane w rozdziale IV tezy są niewątpliwie warte dyskusji, choć stoją w opozycji do uświęconej autorytetem wielu uczonych tradycji.

Podsumowanie całości, napisane ze swadą, czyta się z przyjemnością, ale z jednoczesnym poczuciem niedosytu. Można odnieść wrażenie, że dotyczy ono głównie ostatniego rozdziału, zbyt pobieżnie traktując zawartość wcześniejszych partii pracy. Dla jasności przekazu warto byłoby je rozszerzyć i wyraźniej podkreślić wewnętrzną spójność rozprawy, zwłaszcza, że nielinearny układ i dygresje nie ułatwiają czytelnikowi samodzielnego uporządkowania niezwykle bogatego materiału dostarczonego przez Autora.

Nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z oryginalną i przemyślaną pracą, opartą na głębokiej wiedzy; znajomość źródeł i literatury przedmiotu nie może budzić żadnych zastrzeżeń. Autor ma dobre pióro, język pracy ma wyrazisty charakter, a styl miejscami przypomina esej, Autor nie stroni też od uwag natury osobistej. Dwie ostatnie cechy nie zawsze zgadzają się z tonem naukowej rozprawy, jednak w wypadku omawianej pracy eseistyczny ton idący w parze z erudycją i umiejętnością prowadzenia naukowej dyskusji należy, jak sądzę, uznać za atut, zwłaszcza w perspektywie przyszłej publikacji.

Doktorantowi udało się wypracować oryginalne podejście do tematu, o którym, jak można by mniemać, powiedziano wszystko. Swoją pracą stwarza wiele możliwości do debaty i dlatego uważam, że rozprawa doktorska pana Bednarka powinna ukazać się drukiem, a jej najważniejsze tezy zasługują na publikację w językach konferencyjnych.

Podkreślane przeze mnie erudycja, samodzielność intelektualna i oryginalność wniosków oraz bardzo wysoki poziom merytoryczny treści decydują o wysokiej ocenie rozprawy.

W podsumowaniu z całym przekonaniem stwierdzam, że rozprawa pana mgr Bartłomieja Bednarka w zupełności spełnia wymogi pracy doktorskiej w rozumieniu ustawy i może stanowić podstawę do nadania panu Bednarkowi tytułu doktora nauk humanistycznych w dziedzinie literaturoznawstwo. Wnoszę o dopuszczenie pana mgr Bednarka do kolejnego etapu przewodu doktorskiego.